

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Kiedy w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym ósmym roku Żydzi wyjeżdżali z Polski bez prawa powrotu zabierali ze sobą zdjęcia. Amatorskie fotografie przyjaciół, znajomych ulic, miejsc pracy i spotkań towarzyskich. Po latach Leszek Kantor złożył zdjęcia emigrantów w “Album rodzinny”, znalazły się one na wystawie o tym tytule prezentowanej od dwudziestego drugiego lutego w warszawskiej Galerii Kordegarda. Za każdą z tych fotografii kryje się inna historia. Kilka z nich opowiadamy w “Audycjach Kulturalnych”.

LESZEK KANTOR: Dzwoni do mnie jeden z wielkich organizatorów nagrody Noblowskiej w Sztokholmie. Wiele, wiele miesięcy przed nagrodą Nobla, żeby wypić z nim kawę. A ja mniej więcej wiem o co chodzi, jemu chodziło na pewno o to, żeby zweryfikować albo nazwisko jakiegoś następnego Rosjanina, albo nazwisko być może tym razem, bo uwaga świata jest zwrócona na Polskę, może jest czas, żeby od tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego roku nie dano nagrody Nobla. Być może jakiś polski pisarz. Przyjeżdża, najpierw pyta co słysząc, bo my się trochę znamy, a potem mnie pyta: “wiesz...”. Ja mówię: “no ale co”. “No wiesz co, wszyscy coś robią dla Polski, my byśmy też chcieli, już dawno nie było nagrody Nobla. Jeden z naszych wielkich członków Akademii Noblowskiej był w Warszawie, ale oni są tak skłóceni, że nie chcieli nam dać żadnego jakiegoś nazwiska. W Warszawie powiedziano nam, że nasz największy pisarz i poeta mieszka w Stanach Zjednoczonych i nazywa się Czesław Miłosz”. Ja mówię” wspaniałe nazwisko”. No ale w Bibliotece Królewskiej nic nie ma. Ja mówię: “Ale zaraz będzie, bo jest taka dziewczyna z naszej emigracji, która ma wydawnictwo. Nazywa się Dorotea Brombek. Jej ojciec był wydawcą Wielkiej Encyklopedii. W końcu lat sześćdziesiątych za to został wyrzucony z pracy, wsadzony do więzienia. W marcu sześćdziesiątym ósmym roku za sfalszowanie tamtych haseł wtedy mu zarzucono. Ona jest w Sztokholmie i ona już drukuje “Doliny Issy:”. Już jest prawie gotowa, czyli jedną książkę będziesz miał. No ale poza tym w czasopiśmie, chyba “Artez” już jest z dziewięć wierszy przetłumaczonych pierwszych Miłosza na szwedzki”. “Mhm, fajnie. A wiesz, chciałbym cię zapytać. No wiesz, Polak jednak no nie znamy go za bardzo. A jak z tym antysemityzmem?” Ja powiedziałem: “Dlaczego pytasz?”. On mówi: “Wiesz co, bo parę lat temu myśmy dali nagrodę Pablo Nerudzie Steshile, a potem się okazało, że ten wielki poeta, któremu się ta nagroda należała, ale jednak porównał w jednym wierszu Stalina do słońca. Myśmy z tego powodu mieli wielkie nieprzyjemności. I chcielibyśmy ich uniknąć”. Ja mówię: “Nie martw się o antysemityzm Czesława Miłosza. On pomagał Żydom. Razem z bratem przemycali z Wilna do Warszawy, żeby schować rodzinę żydowską, która cała zginęła w getcie, ale jedna dziewczyna, która się uratowała, pamiętała i z Izraela napisała list i Miłosz ma tytuł Sprawiedliwy wśród narodów świata razem z bratem, dziennikarzem, też pisarzem, Andrzejem. Poza tym napisał wiersz “Campo di Fiori”. Wiersz ten został napisany wtedy, kiedy paliło się getto. W tym czasie w Warszawie z ulicy zabierano

nawet matki z małymi dziećmi do suki gestapowskiej czy milicyjnej, żeby je wywieźć do obozu radzieckiego na zniemczenie. Jeśli w tym czasie taki wysoki facet, który ma metr osiemdziesiąt pięć idzie po Warszawie, żeby zobaczyć tą kręcącą się karuzelę, żeby potem napisać wiersz to zapomnij o tym, że ten facet może mieć jakąkolwiek awersję do narodu żydowskiego". Wypiliśmy już pół flaszki whisky z jego synem. W pewnym momencie dzwoni telefon, Miłosz podchodzi do telefonu i mówi: "Ja po panią zjadę zaraz" i przyprowadza panią Sarę. Ona małym kroczkiem, bo już staruszka, chodzi z trudnością. Mówi do niego: "Ja pana zaraz pójdę coś powiedzieć co się stało z Haneczką". Pani Sara, pielęgniarka z Wilna. Jej koleżanką była Haneczka, w której Miłosz się kochał, dziewczynka żydowska. To była jego dziewczyna, która zginęła. Prawdopodobnie Miłosz nie wiedział w jakich okolicznościach. Obrazek Haneczki pojawia się w poezji bardzo dyskretnie. Prawdopodobnie specjaliści od Miłosza, z którymi rozmawiałem nawet takiego imienia nie wymieniają, ale jest obraz znikającej postaci młodej dziewczyny żydowskiej, która jest wyrazem jego takiego bólu, często u Miłosza jest przecież taka refleksja bolesna, przeżywał bardzo wszystko co się działo na świecie. Bardziej go interesował ten świat niż być może jakieś takie pojęcia walki patriotyzmu, niż uczucia ludzkie, myśli ludzkie. On wbija się prosto w tą Sarę, ja widzę, że już po prostu nie możemy kontynuować rozmowy, jutro się zobaczymy już na uroczystościach noblowskich. Pani Sara prosi mnie o to, żeby zrobić kilka zdjęć. Po wyjeździe Miłosza dzwonię do pani Sary, żeby dać jej te zdjęcia i pytam się: "pani Saro, Grand Hotel w Sztokholmie jest otoczony policją. Nikt tam nie może wejść, do czasu odebrania nagrody noblowskiej. Potem proszę bardzo z kimkolwiek się chce spotykać laureat nagrody literackiej może, ale nie przed tym. Nawet jego brat, który jest z Warszawy, pan Andrzej przyjechał do Sztokholmu, jeszcze go nie widział. Ten czas jego jest do dyspozycji tylko Akademii Noblowskiej, Szwedzkiej Akademii." A ona mówi: "Ja zadzwoniłam panie Leszku z budki telefonicznej. Można było dzwonić i ta budka wcale nie była tak blisko pod hotelem. On przyszedł po mnie do tej budki i mnie przyprowadził". Na tych zdjęciach jest to co Kordegarda nazwała bardzo pięknie, według mnie, "Album rodzinny". To są zdjęcia, które ja postanowiłem zebrać. Zebrało się dwieście dwadzieścia zdjęć. Jakie zdjęcia mi ludzie przysłali? Te najdroższe. To jedno, te dwa, z tych pięćdziesięciu, stu. Każdy wywoził zdjęcia opuszczając kraj, krajobraz swojego dzieciństwa. Ten krajobraz, te szkoły, te spółdzielnie pracy, te ulice zostały na zdjęciach. Dwadzieścia lat nas nie wpuszczano. Mogliśmy od czasu do czasu spojrzeć na swoją ulicę czy we Wrocławiu, czy w Legnicy, czy w Wałbrzychu, czy w Warszawie na zdjęcie. Na szczęście teraz możemy przyjeżdżać, ale zdjęcia, te które Państwo macie były najdroższą pamiątką dla nas wszystkich. Dla nas, tych piętnastu tysięcy ludzi z generacji Holokaustu naszych rodziców, którzy opuścili Polskę po wydarzeniach marcowych w sześćdziesiątym ósmym roku. W tysiąc dziewięćset czterdziestym pierwszym roku, a ja mam niecały roczek na tym zdjęciu, z lewej strony przytrzymuje mnie mój ojciec, żebym ja się nie przewrócił na tym krzeselku w Charkowie u fotografa. Moja matka nigdy nie chciała opowiadać o moim ojcu. Zamknęła tą historię. Ja musiałem wyrwać z jej serca co było w Charkowie w czterdziestym pierwszym roku. Dopiero kiedy już miałem dwadzieścia parę lat, kiedyś płacząc, stojąc przy oknie

w tym miasteczku w Szczeguniu, pięćdziesiąt sześć kilometrów od Wrocławia, opowiedziała mi, że kiedy Niemcy byli siedem kilometrów od miasta, ona wyskoczyła z takiego Biura Obrony Cywilnej Miasta, gdzie była sekretarką. Zdażyła wskoczyć do domu, złapałam cię na ręce i wskoczyłam do ostatniego wagonu, ostatniego transportu ewakuacyjnego z Charkowa na Syberię, na Ural. Takich transportów odeszło tam bardzo dużo. Wywożono broń, ludzi, jakieś traktory, żeby zbudować fabrykę czołgów, bo w Charkowie była wielka fabryka traktorów, więc wywożono sprzęt, żeby tymi maszynami budować czołgi potem rosyjskie. W czterdziestym pierwszym roku mojego ojca już nie było. Na Ural, tam do tego, Jekaterynburga przyszło zawiadomienie, że zginął w obronie ojczyzny. Walczył tylko parę miesięcy prawdopodobnie. Sam się zgłosił na ochotnika. Taki był zakręcony tak jak ty, bo mi powiedział, że zgłasza się jako ochotnik do wojska, żeby walczyć z Niemcami i "bez urdarów nie wrócę", tak jej powiedział. Tylko to mi opowiedziała. Mój tata Natan Sierota, młody chłopak z Charkowa zgłosił się na ochotnika do wojska, bo Niemcy już weszli na Ukrainę wtedy. Walczył tylko parę miesięcy. Mama już wyjeżdżała w tym ostatnim transporcie ewakuacyjnym z Charkowa na Syberię, na Ural, już tylko ze mną. Miała ze sobą tylko parę zdjęć, dwa, trzy się uratowały i to jedno, które dzisiaj oglądamy, z tym chłopczykiem, z ręką mojego ojca, który mnie przytrzymuje, żebym się u fotografa nie przewrócił z krzeselka, bo miałem niecały roczek.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie